Nr. 13. Lwów, dnia 26. marca 1909. Rok XLII. Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K., półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

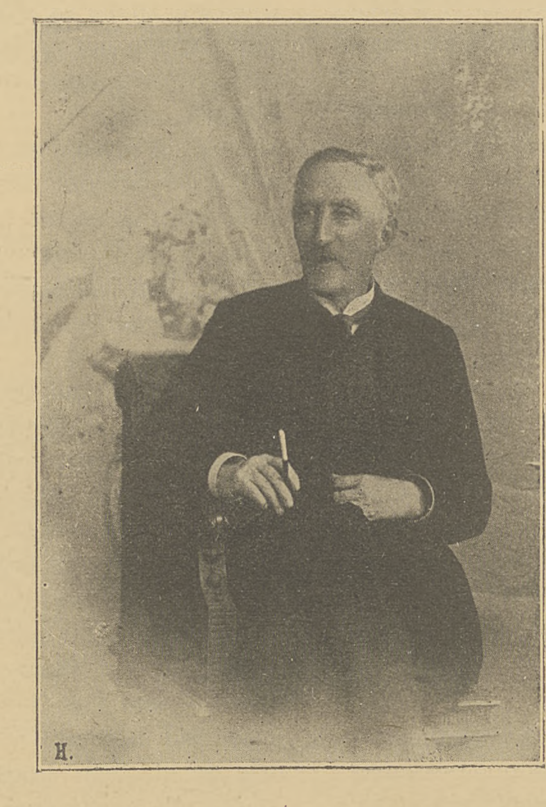
ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

✝ WOJCIECH Hr. DZIEDUSZYCKI.

Rzadko — bardzo rzadko ponieść może społeczeństwo tak ciężki, tak bolesny cios, jakim jest śmierć ś. p. dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Lata ostatnie obfitowały niestety w nader dotkliwy ubytek zasłużonych mężów — ubytek spowodowany śmiercią. Strata jednak, którą dziś ponosi nie tylko kraj nasz — ale śmiało rzec można naród cały, przewyższa wszystkie poprzednie — prócz jednej może a także niedawnej. Jeżeli kiedy — to w dzisiejszych zwłaszcza stosunkach — gdy ciemne, a brzemienne chmury gromadzą się na horyzoncie politycznym — śmierć męża, którego nieposzlakowaną prawość charakteru, zupełną bezinteresowność w każdym kierunku, głęboki rozum idący w parze z gorącym patrjotyzmem, niestrudzoną pracowitość, połączoną z niezwykłą przenikliwością i bystrością umysłu, którego zapał dla sprawy a ujmującą słodycz dla osób — wszyscy znali i cenili; śmierć męża, którego wszyscy bez względu na przekonania polityczne, — bez względu na położenie społeczne, wszyscy bez zastrzeżeń wysokim szacunkiem i serdeczną miłością — nieledwie czcią darzyli — śmierć męża, który słusznie cieszył się zaufaniem wszystkich, bo wszyscy wiedzieli i wierzyli, że to, czego Wojciech Dzieduszycki chce, do czego Wojciech Dzieduszycki dąży, to czego On broni i co On poleca nie może być złem — śmierć takiego męża — w takich czasach jest klęską, wprost niepowetowaną — klęską, której podobną była tylko chyba tragiczna śmierć ś. p. Andrzeja Potockiego.



Pierwszorzędny mistrz pióra i słowa, znakomity estetyk, głęboki filozof — niepośledni poeta — był równocześnie Wojciech Dzieduszycki wytrawnym politykiem, niepospolitym mężem stanu. — Wprost zdumiewająca wszechstronność umysłu! — prawie nie było pola pracy społecznej lub politycznej, literackiej lub naukowej, na którejby nie działał — a zawsze i wszędzie błyszczało Jego imię jako pierwszorzędnego pracownika. Czarującą potęgą Swego wielkiego ducha — wysuwał się wszędzie na czoło.

A ten naprawdę, w pełni tego słowa znaczeniu, wielki i zacny mąż; ten wielbiony i kochany, a dziś przez wszystkich szczerze i boleśnie opłakiwany Wojciech Dzieduszycki, był ciałem i duszą wiernym synem — naszego, polskiego, chrześcijańskiego, katolickiego ziemiaństwa!

Cześć Jego pamięci! Spokój Jego duchowi, który oby w długie lata ziemiaństwu naszemu przyświecał wzorem i przykładem. *R. i. p.*

Mętne pomysły.

W porę odezwał się w *Rolniku* (nr. 7.) głos wytrawnego znawcy stosunków panujących w naszym przemyśle cukrowym p. A. Misiągiewicza, ażeby rozwiać z miejsca mętne pomysły budowania cukrowni w Galicji, obok dwóch już istniejących w Przeworsku i Żuczce. Sama myśl jest niezaprzeczenie zdrową. Już w roku 1895 postanowiło Tow. przeworskie z własnej inicjatywy budować fabrykę cukru w Tarnopolu, ale mętnym zdawać się może każdy pomysł, do którego urzeczywistnienia chcą się brać ludzie bez wiedzy fachowej, którym obce są potrzeby Galicji, bez znajomości stosunków rolniczych, mających w tym przemyśle dominujące znaczenie, no i oczywiście bez pieniędzy, licząc na kapitał obcy, że ten napłynie, jeżeli się tylko zagranicy uda wmówić, że w cukrownictwie jest dla jej kapitałów świetna lokacja.

I ktoby był lat temu pięć powiedział, że po wielu latach nieufności w siły polskie i w polski przemysł, nastąpiła teraz owa metamorfoza w pojęciach i, że obcy kapitał już ostrzy zęby na zajęcie tej placówki? A tak wnosić też można z tego, co nam głoszą w swoich reklamach twórcy owych niedowarzonych pomysłów, ukazujący w perspektywie milion angielskich kapitałów, przemilczając tylko dyskretnie, czy to milion koron, czy milion funtów, bo to zmieniałoby postać rzeczy gruntownie.

Co do mnie, należę do sceptyków, którzy ani w pierwsze, ani w drugie nie wierzą. Kapitał zagraniczny ma inne drogi sondowania gruntu dla swoich przedsięwzięć, niż te, które w danym razie nam zaprodukowano, a sama myśl zjednania sobie konsumentów i pośredników sprzedaży przez przypuszczenie jednych i drugich do udziału w zyskach, t. j. przez połączenie w jednem i tem samem towarzystwie producentów i konsumentów przedstawićby im się musiała tak dziką, że o reszcie już mówićby nie chcieli.

Wiedzą także kapitaliści zagraniczni, że przemysł cukrowny, któremu ks. Andrzej Lubomirski wywalczył po długich walkach z baronami austrjackimi *modus vivendi*, nie stoi jeszcze tak silnie, jak to niewtajemniczonym w arkany polityki handlowo-ekonomicznej państwa wydaje się z pozoru. Nastąpi to ale dopiero wtedy, gdy kwestja uregulowania naszej produkcji krajowej w stosunku do całej olbrzymiej produkcji państwa, zostanie zasadniczo rozstrzygniętą, a na to wcale się nie zanosi. O tem wszystkiem zagranica wie doskonale, bo sama trzyma w ręku nici tej polityki, na którą my żadnego wpływu nie mamy. Zresztą tyle się mówi teraz o tej znienawidzonej produkcji kapitalistycznej, najniesłuszniej podciągając pod nią cukrownictwo galicyjskie i pragnąc tę produkcję zdemokratyzować, że doprawdy dziwić się przychodzi, jeżeli pomimo tego, za lada okazją o obcych kapitałach się myśli, a nic nie rachuje na własne siły. Trzebaż być konsekwentnym!

Najlepszy dowód, że przemysł cukrowy galicyjski opiera się na rodzimych kapitałach, jest w tem, że siedmiomilionowy kapitał Tow. Przeworskiego pozostaje przeważnie w posiadaniu krajowców; na 7000 bowiem akcji, jest 2000 w ręku rolników, średnich właścicieli dóbr ziemskich w Galicji, nie mogących uprawiać buraków jedynie z powodu zbyt wielkiej odległości od fabryki; 3000 akcji jest w ręku plantatorów; 1000 w ręku wielkich właścicieli dóbr w Galicji, a tylko około 1000 w posiadaniu instytucji finansowych — nie ma więc pola do demokratyzacji naszego przemysłu cukrowego.

Czy stąd wynika, że należy porzucić myśl dalszej ekspanzji, zamierzonej, jak wspomniałem, jeszcze w r. 1895?

Bynajmniej! prawem rozwoju jest postęp powolny, ale nieustający. — Projektu fabryki Tarnopolskiej, mającego najwyższe uzasadnienie w konfiguracji kraju, która skazuje pewne okolice na bardzo ciężkie warunki dostawy i zniechęca ich do uprawy buraków, nie zaniechano, czego najlepszym dowodem fakt, że kilka lat temu z inicjatywy samego ks. Lubomirskiego, zbierano w powiecie Trembowelskim deklaracje od włościan na plantowanie buraków, z celem budowania na Podolu fabryki. Nie zasklepił się więc książę, jak żółw we wspaniałej konsze swego dzieła, t. j. tego, którego już dokonał i po niestrudzonej Jego działalności dotychczasowej nie mamy powodu wątpić, że nad dalszym rozwojem przemysłu cukrowego, czuwać nie przestanie.

Inna rzecz, czy chwila obecna, w której gorzelnictwo galicyjskie zagrożone reformami finansowemi broni się od upadku, byłaby dobrze wybraną, gdybyśmy, popierając cukrownictwo, utrudniali położenie ekonomiczne gorzelnictwa.

Cukru Galicja ma w bród i gdyby nawet przybyło u nas 10 cukrowni, to przez to cukier nie będzie ani tańszym, ani lepszym niż jest dzisiaj. Kartel austrjacki nie śrubuje cen, co bezstronnie na jego dobro zapisać można, a jeżeli mimo to cukier wydaje się drogim, to winą jest tu podatek konsumcyjny, podnoszący cenę w dwójnasób. Na tem kartel nic nie zyskuje, owszem traci na zatamowaniu wzrostu konsumcji, ale to już tyle razy, aż do znudzenia prasa przypominała, że prawda stała się już banalną.

Te wszystkie skrupuły na drodze rozwoju cukrownictwa, znane są sferom kapitalistycznym, które z lekkiem sercem nie pójdą na lep górnolotnych frazesów, dopóki państwo samo tej cyklopowej pracy nie przedsięweźmie.

Jeżeli jednak na braku cukrowni kraj, t. j. konsumenci nie ponoszą dziś straty, to o rolnictwie tego samego powiedzieć nie można. Im prędzej przez nowe cukrownie stworzymy warunki umożliwiające postęp w rolnictwie, tem lepiej. Nastręcza się tylko pytanie, na jakich elementarnych warunkach oprzeć można pracę w tym kierunku?

Średnia własność ziemska, uprawiająca dziś buraki dla fabryk w Przeworsku i Żuczce, nie ma interesu rzucać pewnych rzeczy dla niepewnych. Bez kapitału obrotowego i bez siły inicjatywy, byłaby też ona niezdolną do ujęcia steru w swoje ręce.

Jeszcze mniej liczyć można na włościaństwo, które podpisało się wprawdzie w Trembowelskim powiecie na plantowanie 800 morgów, ale te ich dobre chęci rozpłynęły się bez śladu. — Jednem słowem ani na szeregowców, ani na dowódców w robocie organizacyjnej liczyć nie możemy, a w takim razie najbezpieczniej będzie iść utartemi drogami, pod egidą wypróbowanych sił krajowych, skupionych w Tow. przeworskiem, nie ryzykując kapitałów, których nie mamy, zwłaszcza nie mając ludzi do rozporządzenia. — Tak się zapewne zapatrywać będą i owe sfery kapitalistyczne, na które chciano tu zarzucić wędkę i po dojrzałej rozwadze same przyjdą do przekonania, że to robota nie dla nich. *XAW. KAMOCKI.*

Julian Oskar Fuchs

Uprawa wiosenna.

Po zeszłorocznej, ogólnej klęsce, gdzie przy najlepszych chęciach w każdem niemal gospodarstwie nie wykończono robót, każdemu rolnikowi nasuwają się najrozmaitsze pytania.

W pierwszym rzędzie na myśl nad uskutecznionemi już robotami, nasuwa się pytanie, jak też oziminy przezimowały. Odpowiedź na to pytanie niezawsze pocieszająca, gdyż bardzo często zdarza się, że zasiewy mocno ucierpiały. Często widzimy, że młode rośliny z wiosną zaledwie kilkoma korzonkami ziemi się trzymają, gdyż przez odmarzanie i zamarzanie ziemia z korzonków odpadając, korzonki rozrywa. Jeżeli na wiosnę tak wyglądającym zasiewom nie dopomożemy, to rośliny obumierają, zaledwie wegetują i tem samem dadzą wydatek bardzo lichy. W podobnym wypadku należy w odpowiednim czasie zasiewy silnie przywałować, a gdy rośliny nowe korzenie zapuściły musimy dobrze zbronować, ażeby rola nie tak łatwo się sklepiała i lepiej wilgoć zimową zatrzymywała. Często widzimy, że stan zasiewów rzadki; przyczyną złe zejście w jesieni, złe przezimowanie lub też szkodniki zwierzęce. Przy tak rzadkich zasiewach, zwłaszcza pszenicy, należy silnie bronować, ażeby krzewienie się pobudzić. Przez bronowanie ziemię zlaną spulchniamy, przez co korzonki lepiej mogą się rozwijać, rośliny do silniejszego krzewienia się pobudzimy, tworząc gęstszą ruń zwłaszcza, jeżeli przez silne nawożenie pogłowne saletrą chilijską rośliny wzmocnimy. Przy rzadkich oziminach zalecają podsiew jarych zbóż. Nie jest to jednak polecenia godnym, gdyż po pierwsze podwyższy koszt, po drugie taka mieszanina nie dojrzewa jednako, a po trzecie wzrost jej nie dorówna oziminom — uzasadnione przeto przysłowie, „kto dwa razy sieje, ani razu nie zbiera". Podsiew bowiem jarych zbóż w pierwszych początkach cierpi przez lepiej sytuowane choć rzadko stojące rośliny ozime, które je w rozwoju wstrzymują, a rozmaite szkodniki tem ujemniej działają. Jeżeli oziminy tak słabe i rzadkie są, korzystniejszem jest przeorać i na nowo uprawić. Jeżeli wyginięcie powstało przez gąsienicę drucika lub tym podobne szkodniki, musimy co najmniej na 10 cm głęboko przeorać i przestrzegać, by każda skiba dokładnie była odwróconą. Przez taką orkę przykryjemy poczwarki tak głęboko, że wylęgnięte owady na powierzchnię się nie wydostaną i zginą i uchronimy jare zasiewy przed szkodnikami, które nas pozbawiają odpowiedniej wydatności plonów.

W drugim rzędzie, musimy mieć samą wiosenną uprawę na oku. Co się tyczy wyboru uprawić się mających roślin, to zazwyczaj są one płodozmianem oznaczone; już uprawę jesienną do tychże zastosować musimy, względnie na wiosnę musi być uprawa ukończoną. Wypada również pamiętać, by w płodozmianie po sobie zbożowe nie następowały, gdyż takie umieszczenie plonu na stratę narazić może. Wyjątek mogą stanowić, czyste, niezachwaszczone, bogate w pokarmy i pod względem fizykalnym doskonałe role. Z uprawnych roślin trudno choćby dla słomy rugować kłosowe; do liściastych zaś liczymy okopowe, strączkowe i pastewne. Okopowe, to rośliny, które są w stanie wielkie ilości pokarmów przerobić i wskutek tego mogą nam dać bardzo wysokie plony, a które jako przedplony dla kłosowych znakomitą struturę gleby pozostawiają; są to jednak rośliny, które wiele pracy wymagają, koszt ich produkcji tem samem wysoki, a przy nizkich obecnie cenach pilnie baczyć należy, żeby okopowe forsować tylko w warunkach, które przy możliwie nizkich kosztach produkcji zapewnią nam plon pewny i wysoki. Przeto na odległych, kamienistych o płytkiej, urodzajnej warstwie ziemi, na bystrych zboczach położonych rolach lepiej strączkowe, a najlepiej pastewne rośliny uprawiać.

Rośliny pastewne należące do motylkowych korzeniami swemi rozluźniają zwięzłość podglebia, pozostawiają rolę w pulchnym stanie, pozostałymi korzeniami mnożą próchnicę, a przez korzeniowe bakterje, które azot z powietrza sobie przyswajają, ten tak drogi składnik pokarmowy ziemi doprowadzają, a przez swój rozrost niedozwalają krzewieniu się chwastów. Rozszerzona uprawa roślin pastewnych powoduje, jeżeli we własnem gospodarstwie spasane są, większą produkcję obornika, który resztę pól do lepszych warunków fizykalnych doprowadzi, pominąwszy nawet to, że obecnie produkcja szlachetnych, celowo chowanych zwierząt albo wytworów zwierzęcych sama przez się opłaca się.

Gdy kwestja uprawy według powyższych zasad każdej rośliny rozpatrzoną została, wypada nad odmianami tychże się zastanowić. Na tej samej roli, przy tej samej uprawie i sile nawozowej jedna odmiana da nam znacznie wyższy plon, aniżeli druga, gdyż tej pierwszej same warunki lepiej odpowiadają; która odmiana da nam znacznie wyższy plon, aniżeli druga, gdyż tej pierwszej dane warunki lepiej odpowiadają. Która odmiana w danych warunkach najodpowiedniejszą jest, wykaże nam tylko ścisła i dokładnie przeprowadzona próba polowa z rozmaitemi odmianami jako też z rozmaitymi nawozami, n. p. dla dobrych glep pszennych z pszenic jarych najodpowiedniejsza czerwona szlansztedzka, która wprawdzie wczesnego siewu wymaga i później dojrzewa, jednak mało wylega, dużo słomy i ziarna daje, choć często zaśnieceniu i rdzie podlega. Mniej wrażliwa i mało wymagająca jest galicyjska kolbiasta, która jednak małe plony daje. Z jęczmion w bardzo dobrych warunkach Chewalier, który jednak w wilgotnych w azot bogatych glebach łatwo wylega i tutaj odpowiedniejszy jest Imperial — zwłaszcza Goldthorpe; dla suchszych, uboższych ziem, Hanna. Z odmian owsa na średnio wilgotnych i bogatych glebach polecenia godny Strubego (grubołuskowy) i Beselera Nr. 2 (cienkołuskowy); na ciężkich glebach Kirschego, na lekkich Dupawski, zaś na lekkich a suchych wczesny Ligowo. Z odmian grochu bardzo dobre Wendera Victoria i Strubego wczesny Victoria.

Nadzwyczaj wiele odmian wykazują ziemniaki i w naszych warunkach najodpowiedniejsze są odmiany znanych hodowców: Dołkowskiego z Nowej-Wsi pod Kętami, prof. Woltmana, Richtera, Paulsena i t. d., i tylko drogą porównawczych prób odpowiednie czy to jadalne, czy gorzelniane ziemniaki dla danego gospodarstwa wybierzemy. Pamiętać jednak o tem musimy, że odmiany ziemniaków bardzo szybko degenerują i często odmienić wypadnie.

Z buraków pastewnych są Eckerndorfskie i Kirszego Ideały najlepsze. Mniej wybredne, mniej plonne, ale dłużej przechowywać się dające są Leutewitzkie i Oberndorfskie. Na wybór nasienia buraków cukrowych mają gospodarze mniejszy wpływ, gdyż cukrownie same nasiona dostarczają. Przy zakupnie nasienia do prób porównawczych, najlepiej udać się wprost do znanego hodowcy, gdyż mamy pewność, że za drogie wprawdzie pieniądze, ale małe do przeprowadzenia prób potrzebne ilości, w najlepszym gatunku otrzymamy i uzyskane plony najlepiej nam wykażą, co dla danych warunków najodpowiedniejsze będzie. Zasadą kardynalną jednak każdego gospodarza powinno być przygotowanie najcięższego, największego i zdrowego ziarna do siewu. Gdyby jednak wskutek złych zbiorów, czy to wskutek klęsk elementarnych, niezdrowego ziarna (śnieć), mimo użycia czy to młynka sitowego, wiatrowego — odśrodkowca lub tryera, nie jesteśmy w stanie odpowiednie do siewu ziarno przygotować, natenczas nie żałujmy pieniędzy na zakupno zdrowego i dobrego pod każdym względem nasienia od znanego hodowcy, gdyż wydatek ten nam przy najbliższym zbiorze z dużą nadwyżką się wróci.

Użyte do wysiewu nasiona koniczyn i traw muszą być pierwszorzędnej jakości i należy przy zakupnie żądać gwarancji i to siły kiełkowania, czystości szczególniej od kanianki, proweniencji i bonifikacji w razie gdyby zbadane przez stacje doświadczalne, dostarczone nasiona nie odpowiadały wszelkim zastrzeżonym wymogom. Małe koszty powstałe z okazyi badania przez stacje doświadczalne, częstokroć opłacą się sowicie.

Sam sposób wysiewu jest mniejszego znaczenia, jak rodzaj ziarna, gdyż ono to właśnie ma zejść, a jako wyrosła i dojrzała roślina plon w ziarnie wydać n. p. stare a źle zebrane nasiona koniczyny i wielu traw bardzo źle kiełkują. Często wysiewa rolnik małe, żółto zabarwione kamyczki i różne chwasty i daremnie wygląda gęstej koniczyny. Jakie zaś szkody powoduje wysiew koniczyny zanieczyszczonej kanianką dla koniczyn i wskutek łatwego przeniesienia na inne pola, o tem dobrze każdy rolnik wie.

W ostatnich latach często fałszują koniczynę naszą nasieniem koniczyny amerykańskiej, która jest nieodpowiednią dla naszych warunków. Wykazać ją może tylko stacja doświadczalna lub tęgi rzeczoznawca znający się na specjalnych chwastach amerykańskich. Ważną rzeczą jest zaprawianie nasion, aby się od śnieci uchronić, gdyż wysiane zaśniecone ziarno może na lata obrócić w niwecz dochody. Mamy do tego następne najwięcej używane sposoby i to zapomocą gorącej wody (52·5—56° C).

1) Ziarno moczy się najpierw w zimnej wodzie, potem wsypujemy na 10 minut do 52·5—56° C gorącej wody i mieszając ustawicznie zbieramy pływające na powierzchni lekkie ziarna. Skrupulatnie baczyć należy i z termometrem w ręku, by podaną wyżej temperaturę utrzymywać, bo jeżeli temperatura się obniży nie zabijamy śnieci, a przy wyższej temperaturze zdolność do kiełkowania ziarno traci. Sposób ten jednak jest kłopotliwy dla trudności utrzymania temperatury oraz braku odpowiednich naczyń.

2) Zaprawianie siarczanem miedzi.

Do odpowiedniej kadzi wlewamy 100 litr wody do której wlewamy 500 gr. rozpuszczonego poprzennio w gorącej wodzie siarczanu miedzi (siny kamień), wsypujemy pszenicy tyle, żeby płyn 8—10 cm ponad ziarnem wystawał (będzie tam mniej więcej 100 kg) i pozostawiamy 12 do 16 godzin. W międzyczasie często mieszając zbieramy na powierzchni pływające zaśniecia̧łe ziarna jak najdokładniej, które koniecznie spalić musimy. Przygotowujemy wodę wapienną dając na 100 litrów wody 1 kg palonego wapna, którą po wypuszczeniu zaprawy powyższej, na ziarno wlewamy mieszając kilka razy, po 5 minutach upuszczamy tę wodę wapienną i suszymy ziarno. Uważać przy tem musimy, aby zabarwione ziarno nie suszyć na miejscach takich, gdzie poprzednio zaśniecia̧łe ziarno było, gdyż infekcja na nowo by nastąpiła.

Nie mając jednak innych worków, możemy przez użycie 16 godzinnej bejcy z siarczanu miedzi zapobiedz infekcji. Rozczyn powyższy kilkakrotnie użytym być może. Ponieważ siarczan miedzi jest silną trucizną, przeto zaprawione ziarno ani dla ludzi ani dla zwierząt użytem być nie powinno.

3) Zaprawa formalinowa. Na 100 litrów wody dajemy 250 gr. formaliny, do tego rozczynu dajemy ziarno, które 8—10 cm płynem musi być nakryte i pozostawiamy ziarno 4 godziny. Mieszając, wybieramy pływające ziarna i palimy je. Po czterech godzinach wypuszczamy rozczyn, przepłukujemy ziarno czystą wodą i suszymy. Zaprawa ta kilkakrotnie użytą być może. Nie mając dużo kadzi, możemy w następujący sposób sobie poradzić. Na 100 litrów wody dajemy 400 gr. formaliny i do tego rozczynu wsypujemy ziarno i mieszamy tak długo, aż się bańki na powierzchni więcej nie pokażą, pozostawiamy ziarno przez 10 minut, zbieramy lekkie ziarna, potem wsypujemy ziarno na kupę i przykrywamy mokrymi workami, pozostawiamy przez 7 godzin, poczem celem suszenia rozgartujemy i ryzujemy. Jeżeli zostanie nam ziarno od zasiewu, to zaprawa formalinowa przez kilkakrotne płukanie czystą wodą traci na szkodliwości i bez obawy ziarno takie spaść możemy; dla jęczmienia i owsa dajemy na 100 litrów wody tylko 300 gr. formaliny.

Przy ziemniakach, które do obsady przygotowujemy musimy baczyć aby bulwy zdrowe, bez plam, pełne (niezapadnięte) były gdyż często przez podobną rozsadę najrozmaitsze choroby na pole zawlekamy.

Na dobre, bogate w pokarmy gleby, użyjemy tylko wielkich bulw, gdyż one dają rękojmię wysokich plonów. Zdarza się wprawdzie, że przy użyciu wielkich bulw nie osiągamy wysokich plonów, przyczyną tego jednak będzie mały zasób pokarmów lub okoliczność, że przy posusze nie wystarcza wody żeby z wielkich bulw powstałe rośliny od powiednio w pokarm i wodę zasilane były, a więc należycie rozwinąć się nie mogą. (Dok. nast.).

Hasenhaki w oświetleniu hr. Lehndorffa.

Niezawodnie niejeden czytelnik „Pogadanek hipologicznych“ zdziwił się cytatem słów hr. Lehndorffa dotyczących sprawy odskoków zajęczych czyli „Hasenhaków“, bo jeżeli sprawa jest tak pojedynczą, że *„Jedes Kind weiss wie die Hasenhacke aussieht“* to, jakim sposobem mogła narobić tylo bigosu???

Przeczytawszy ten cytat z hr. Lehndorffa, powiedziałem sobie: Alboś mój stary nigdy Lehndorffa nie czytał? albo już tak ztumaniałeś, że nie wiesz wogóle co ten twój wielki profesor małego ucznia wogóle kiedy pisał. Jak niepyszny, licząc jedynie na to, że przecież taki sławny hipolog, nie mógł tak ledziutko tak trudnej sprawy traktować, wziąłem jego dzieło do ręki i znalazłem na moje pocieszenie cały traktat o „Hasenhackach“ zajmujący w pierwszem wydaniu sześć stronnic druku, a to od stron 133 do stron 138. Przeprosiłem go za krzywdę mu wyrządzoną i cichutko mimochodem zapytałem: *Wo haben Excellenz ihr Werk drucken lassen, dass sieben Worte sechs volle Seiten einnehmen?* Ale ze starym nie ma żartów! Ofuknął się na mnie jak nieprzymierzając pan Leutenant z Drohowyża na szeregowca i dostało mi się; *Maul halten und durchlesen.* Nie pozostało mi nic więcej do mówienia, zrobiłem przed nim front, nieubliżając tym samym Drohowyżowi i zacząłem czytać. Zamiast siedmiu słów znalazłem cały traktat, jędrny i wyczerpujący a pomimo tego bardzo rozumny, ale niestety niekryjący się zupełnie z cytatem: *„Jedes Kind weiss wie die Hasenhacke aussieht“*, to już ale nie moja wina, ale chyba Lehndorffa samego.

Nie powtórzę tu tych pięć stronnic bitych, bo toby było zbytecznem, podam jedynie ważniejsze ustępy. Odmówiwszy jeszcze na stronnicy 132 panom *„Fehlergucker“* kompetencyi zdania co do znajomości rzeczy w budowie maszyny końskiej, przechodzi do tylnych kolan jako ulubionego przedmiotu ich popisów i mówi: *„Das Sprunggelenk ist ein Lieblingsobject für die Beurteilung des deutschen Theoretikers; mir gescheut kommt sich der Fehlergucker vor, wenn er einen scharfen Absatz oder eine verletzte Linie entdeckt. Dass beides Erscheinungen sind, über die man nicht unbedenkt hinwegsehen kann, ist gewiss, aber man soll nicht alle Fälle über einen Kamm scheren“. Was zunächst die Hasenhacke (verlezte Linie) anbelangt, ist sie stets eine sehr unangenehme Zugabe; soll aber aus ihren Vorhaendensein ein Schuss auf die Brauchbarkeit oder Unbrauchbarkeit des Pferdes gezogen werden, so muss man sich erst ihre anatomische Lage klar machen und dann die praktische Erfahrung über den Grad der Schädlichkeit zu Rathe ziehen. Es ist nämlich höchst merkwürdig, wie wenig Leute sich wirklich klar über das eingentliche Wesen der Hasenhacke sind, und oft werden die grössten Fehlerkenner in die ergötzlichste Verlegenheit geraten, wenn man sie fragt, worin denn eingentlich die Hasenhacke besteht und an welchem Gelenkteil sie sitzt, und doch weiss so zu sagen, jedes Kind, wie eine Hasenhacke aussieht“.* Że to trochę inaczej brzmi, jak cytat z pogadanki XXI., i że z tego wręcz przeciwny wniosek wyciągnąć należy, to mi może każden przyzna. Dalej omawia autor prawdziwą przyczynę odskoku zajęczego i neguje wszelkie wypociny kostne jako tegoż przyczynę. A to z powodu, że wszystkie preparaty skeletów koni, które miały odskoki zajęcze były od wypocin kostnych wolne. Dalej demonstruje autor, że cały profil zewnętrzny tylnej nogi od przegubu do pęciny, nie tworzy żadna kość ale ścięgno, pod którem dopiero jest umieszczoną cała grupa kości tworzących skład skokowy

Tak, że cały profil zewnętrzny tylnej nogi od szarawara do kości pęcinowej, tworzy to główne ścięgno nogi tylnej. Ścięgno to jest w górze przyczepione do górnego ramienia zaraz nad kolanem (tylne kolano u konia leży w pachwinie) a w dole do kości koronowej. Skład skokowy i pęcinowy mają jedynie pochwy, przez które to główne ścięgno przechodzi. Profil tego ścięgna zależy zatem nie od niego samego ale od położenia kości, a właściwie całej grupy kości tworzącej skład skokowy. Profil tego ścięgna łamie się na górnym końcu kości skokowej i jest od położenia jej zupełnie zawisłym. Pod kością skokową jest umieszczona kość prawie kubiczna, zwana po niemiecku „*Würfelbein*“ a niżej mała piszczel zwana „*Grüffelbein*“. Te trzy kości stanowią o profilu ścięgna a temsamem i o zewnętrznym profilu tylnej nogi. Podobnie przechodzi to ścięgno i poprze pęcinę a podkładką tej dolnej pochwy ścięgna tak zwane kości Sezama, zwane po niemiecku „*Sesambeine*“ tworzące jakby dla niego siodełko, przez które to ścięgno przechodzi. Wyłożywszy anatomię tylnej nogi konia, autor przechodzi do konsekwencyi jakie z tej anatomii wyniknąć muszą. Tak, że od położenia kości skokowej jedynie zależy linia czysta lub nieczysta. Jeżeli kość skokowa sterczy na zewnątrz, to nawet gdyby linia profilu była z jakiego innego powodu (n. p. zapalenie pochwy ścięgnowej) anormalną, nie będzie tego widać. Ja od siebie dodam, że gdy koń ma pipaka, to może mieć pod nim prześlicznego hasenhaka a widać go nie będzie. Wynika z tego, że kiedy kość skokowa z jakiej kolbiczną (*Würfelbein*) łamie czystą linię i wygląda jak odskok zajęczy. To się zdarza u nowonarodzonych zrebiąt przeważnie z małych matek po dużych ogierach. Takie zajęcze odskoki, ale z czasem zupełnie nikną i pozostaje linia zupełnie czysta. Jeżeli, ale takie zrebięta z czasem nie gubią tego odskoku zajęczego, bo był przy urodzeniu zbytnio wyrazisty to z powodu, że w tym miejscu przyroda nieopatrzyła ścięgna takim przyrządem ślinowym a właściwie smarowidłowym jak na końcu kości skokowej, mogą w tym miejscu powstać tarcia i zapalenia, a wskutek nich i zgrubienia. Tyle Lehndorff. Zdaje mi się, że sprawa nie jest znów tak pojedynczą, aby każde dziecko aż wiedzić musiało co jest odskok zajęczy. Ale to jeszcze nie koniec, Ze stanowiska producenta jest Lehndorff w tej sprawie jeszcze klasyczniejszym ; i tę część jego arcydzieła polecam gorąco wszystkim Panom od licencyonowania. I tak na stronie 155 pierwszego wydania powiada ten mistrz hipologii: *Da die Bedeutung des Zuchtthieres lediglich in einer Vererbung beruht, so dürfte die nächste Frage wohl die sein: Was ist erblich???*

Nach alt hergebrachtem und noch jetzt geltendem Sprachgebrauch wird bei uns eine gewisse Kategorie von Fehlern als „Erbfehler“ bezeichnet. Es sind diese: Hasenhacke (verletzte Linie) Spat, Schale und Augenfehler.

Bekanntlich giebt es weder Fehler noch hervorragende gute Eigenschaften, die unter allen Umständen sicher forterben. Gerade von den sog. Erbfehlern aber bin ich der Ansicht dass sie sich seltener auf die Nachkommen fortpflanzen, als die meisten anderen Fehler des Gebäudes und der Konstitution, so sei denn, dass sie von Geburt an oder seit der ersten Entwickelungsperiode bereits bestanden haben, den mit Wahrscheinlichkeit vererben sich nur die angeborenen Fehler und Krankheiten (resp. die Disposition dazu), nicht aber die anerworbenen. Steht Z. B. das Sprunggelenk im richtigen Winkel, ist es breit und hat ein normal zurückgestelltes Sprungbein, so wird die Hasenhacke nicht erben, denn sie kann uur folge eines Accidentes sein; ist dagegen das Sprunggelenk zu schmal oder zu kurz, der Winkel zu stumpf oder zu spitz und das Sprungbein angedrückt (das heisst mit seiner oberen Spitze nach vorne geneigt), so ist die Vererbung fehlerhafter Sprungelenke sehr wahrscheinlich auch wenn keine Hasenhacken sichtbar sind.

Zdaje mi się, że wyraźniej mówić nie można ani lepiej pouczyć galicyjskich hipologów, tak z Drohowyża jak i obywateli, jak się na odskoki zajęcze przy licencjonowaniu zapatrywać należy. Że panowie z Drohowyża mają swoją metodę to mniejsza do licha o to, ale mając broń rozumnego argumentu w zanadrzu, nie bardzo się ich obawiać należy, bo przecież weterynarz powiatowy jest dużo przystępniejszym dla argumentów racjonalnych jak każdy oficer mający o sobie *einen piramidalen Begriff*. A jakby tak tych Panów przy każdej komisyi rozumem pobito, toby się im ta rola w końcu sprzykrzyła i poszliby do głowy po rozum, że: *mit den Herrn Polaken ist nicht zu spassen*. Ale jeżeli my sami się nie bronimy przed ich nieuctwem, bo się poprostu bronić nie umiemy, to rzecz zupełnie jasna, że nam ich nieuctwo na pożytek wyjść nie może. Pytanie ale, do kogo należy mieć pretensje za te szkody wyrządzane chowowi krajowemu a w gruncie rzeczy i rządowi samemu. Na stronie 124 powiada Lehndorff: *Die Armee braucht zwar im Grunde nur die Leistungsfähigkeit* i żałuje, że całego kontyngentu remont nie można kupić „*Nach Leistung*“ a jako środek zaradczy poleca rozpłodniki wypróbowane. Czy pruski rząd pod tem słowem „*Leistung*“ rozumie co innego jak austryacki? czy co to właściwie wszystko znaczy ??!

Byłem ongi w posiadaniu rozpłodnika wielkiej wartości, był on trzecim w Derbi austryackim za Kingczem i Taloszem, dostałem go z Drohowyża, gdzie zażądano od niego Fensterparady, cisnął oficerem o ziemię i wydarł, mu jak Szajlok funt mięsa z łopatki, ten choć nie czytał Lehndorffa znał się na tem co to jest „*Leistung*“, widocznie dużo lepiej jak panowie oficerowie. Zastanówmy się, ale kto w tej smutno głupiej sprawie winę ponosi ???. Ustawa widocznie ma intencję krępowania wszelkiej inicjatywy prywatnej, bo nieuznaje spółek hodowlanych i klacze tych spółek uważać każe za obce w stosunku do wspólnego ogiera. To należy koniecznie w drodze ustawodawczej zmienić, bo to jest wprost.... już nie powiem co. Organa wykonawcze odczuwając ducha tej paskudnej ustawy wykonują prawie tak, jak ustawa każe, gnębią produkcję prywatną jakąkolwiekbądź i protegują tem samem produkcję rządową. Nie dziwić się wykonawcom, których taka ustawa wychowała. Bo jak Rusin powiada „wid hołowy ryba smerdyt“. My pokrzywdzeni potulni nie umiemy się bronić przed najgłupszą ustawą w świecie i jej wykonawcami. Reasumując to wszystko powiedziane, zalecam: Zmianę ustawy i naukę w celu obrony własnej. W tym celu napisałem tych kilka uwag i życzę im, aby podziałały przynajmniej jak agitacja przedwyborcza kiedy chodzi o wielkiego kandydata, który kiedyś może zostać ministrem i będzie wydawał podobne ustawy.

Józef Krzysztofowicz.

Andrzej Kornella.

O organizacyi opieki nad torfowiskami.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 10. „Rolnika“ *).

Rozwój i postępy w kulturze torfów są ściśle związane z zakładaniem i utrzymywaniem tak zwanych stacji doświadczalnych. — Pojęcie stacji takiej za granicą łączy się zawsze niemal z zakładem naukowym, wyposażonym we wszystkie nowożytne urządzenia laboratoryjne i doświadczalne, rozporządzającym zasobami pieniężnymi, przeznaczonymi corocznie z funduszów państwowych, albo przez organizacje rolnicze. W zakładach takich pracują fachowi ludzie zajmujący zazwyczaj w nauce wybitne stanowiska.

Jako przykłady takich stacji służyć mogą: stacja w Bremie (*Moorversuchsstation*), prócz tego w nowszych już czasach bardzo pięknie rozwinęły swoją działalność stacje w Barnau, w Bawarji i w Wiedniu. Ta ostatnia jako osobny oddział przy wiedeńskiej stacji chemiczno-rolniczej *Abteilung für Moorkultur und Torfverwertung der k. k. landw.-chem. Versuchsstation in Wien*) prowadzi rozległe doświadczenia z uprawą torfów w Admant w Styrji.

Zakłady te urządzone są na wzór powszechnie znanych zakładów chemiczno rolniczych. — Badają one uprawę

*) W numerze 10 „Rolnika“ mylnie zaznaczono dok. nast. *(Red)*

torfów we wszytkich kierunkach, łącząc teoretyczno-naukowe doświadczenia z praktycznemi potrzebami gospodarstwa rolnego. Z pracą laboratoryjną idzie w parze praca doświadczalna na polach czyli fermach, które obok wielu innych celów i zadań mają być żywymi przykładami racjonalnej uprawy torfowisk.

W stosunkach kraju naszego stworzenie stacji dla uprawy torfów jako osobnej instytucji naukowej w ramach wyżej nakreślonych było z góry wykluczone. Sprawę tę już na innem miejscu nieco wyjaśniono, jednak dla ważności i aktualności jej pozwalam sobie poświęcić więcej miejsca. Instytucje doświadczalne, o których powyżej się wspomina mają charakter zakładów państwowych, służących dla wszystkich krajów czy prowincji tej lub owej monarchii. Ubogi nasz kraj na taki luksus, jak stworzenie osobnej instytucji dla badania uprawy torfów rozumi się, że nie mógł sobie pozwolić, tem bardziej, że przy badaniach czy to naukowych, czy praktycznych mogła być czynną i pomocną stacja chemiczno-rolnicza w Dublanach, ewentualnie podobne stacje względnie laboratorja na wydziale rolniczym przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zresztą od pierwszej chwili, w której w Galicji zaczęto torfami interesować się, ofiarowała swoje usługi zupełnie bezinteresownie c. k. stacja chemiczno-rolnicza w Wiedniu, względnie utworzony następnie przy tejże stacji osobny oddział dla spraw torfowych; niemniej też i stacja dla kontroli nasion w Wiedniu służyła zawsze chętnie radą i pomocą również bezinteresownie wszystkim, którzy uprawą torfów się zajmywali i do niej się zwracali.

Ponieważ fakt ten, o ile mi się zdaje po raz pierwszy podnosi się publicznie i podaje się do wiadomości ogółu, to niech mi wolno będzie zaznaczyć to z szczególnym naciskiem i złożyć powyższym dwom wiedeńskim instytucjom szczere uznanie i podziękowanie, tembardziej, że i dziś nie żądają one żadnej zapłaty czy to za analizę chemiczną, czy za inną ocenę, o ile one związane są z uprawą lub ze sprawą innego rodzaju użytkowania gruntów torfowych. Instytucje te bezsprzecznie przyczyniły się do rozszerzenia się kultur torfowych w Galicji.

Osobnej instytucji naukowej dla uprawy torfów w Galicji nie było potrzeba i z tego względu, że jak to już podnoszono, charakter torfów naszych nie przedstawiał takich niespodzianek i takich rozmaitości jak za granicą. Mamy tu u nas do czynienia niemal wyłącznie z torfowiskami nizinnemi, inaczej także łąkowemi zwanemi (*Niederungsmoor*, *Wiesenmoor)*, których własności i istota dość dokładnie zostały rozpoznane.

Kwestję uprawy i użytkowania ich w głównych zasadach można uważać za rozwiązaną, a w szczegółach mogą być one na równi traktowane, jak grunta nazywane powszechnie mineralnymi. Doświadczenia z uprawą torfów, prowadzą się według tych samych reguł co i na ziemiach innego pochodzenia; większa różnica polega w technice melioracyjnej, co do której zasięgnąć należy porady fachowych organów. — Nie trzeba zapominać, że głównym terenem działalności stacji doświadczalnych za granicą były tak zwane torfowiska wyżynne, których uprawa po dziś dzień stanowi niekiedy zagadkę i nie byle jakie trudności.

Różnica między torfami wyżynnymi a nizinnymi, tak ze względu na własności fizykalne jak i chemiczne jest bardzo wielką, a chociaż za granicą i torfy wyżynne znajdują się pod pługiem, to jednak uprawa ich wymaga niezwykle wiele ostrożności i umiejętnego traktowania.

Mimo kilkunastoletniej praktyki nie zdarzało się piszącemu te słowa, tu w Galicji pracować nad projektem uprawy torfowiska wyżynnego. Występują one u nas sporadycznie tylko, tworząc małe gniazda, zajmujące, niekiedy tylko kilka morgów. Nieco większe powierzchnie zajęte torfami wyżynnymi dochodzące do kilkuset morgów znajdują się w podgórskich okolicach, mianowicie na Podkarpaciu i w okolicach Podtatrzańskich. Pokłady tych torfowisk nie są bliżej zbadane, o ile jednak moja znajomość tego rodzaju gruntów sądzić pozwala, to torfowiska wyżynne nie przedstawiają może nawet 1% całej powierzchni naszych gruntów torfowych.

Mówiąc więc o stosunkach za granicą a nie znając różnic w odmianach torfów, a w szczególności istoty gospodarki rolnej na torfach wyżynnych, to można dojść do wniosków, które dla nas mogą być nie tylko fałszywe, ale wprost szkodliwe.

Kiedy więc rozpoczęto w kraju naszym szerszą akcję w sprawie uprawy torfowisk, to niezawodnie skorzystano i z doświadczeń poczynionych za granicą i w ten sposób zadanie było do pewnego stopnia ułatwione. — Ale już pierwsze próby z uprawą torfowisk rozpoczęte w Rudniku w powiecie Niskim i prowadzone przez ś. p. Ferdynanda hr. Hompescha w latach od 1891—1897, przekonały, że w naszych stosunkach bezwzględnie nie da się zastosować z równą korzyścią, to co za granicą okazało się dobrem i że przy uprawie torfowisk nizinnych należy również zachować pewną ostrożność i rezerwę. Nie chcąc więc być ślepymi naśladowcami, ani zagranicznych reguł, ani Rudnickich doświadczeń, przyjęto za zasadę, że na gruntach torfowych mających się uprawiać należy zakładać próbne pola czyli jak się je nazywa stacje doświadczalne, na których mianoby nie tylko demonstrować sposób uprawy, ale równocześnie starać się wypróbować i wyszukać te reguły, które w danych warunkach i na danem torfowisku najpewniej i najkorzystniej zastosować należy.

Ostrożność ta była tem bardziej wskazaną, że uprawa torfów jest kosztowniejszą melioracją i że u ogółu ziemian naszych istniało uprzedzenie do tego rodzaju ulepszeń oparte bądź to na fałszywych wiadomościach, bądź na zupełniej ich nieznajomości.

Dość wspomnieć, że nie wyobrażano sobie uprawy torfów bez nawiezienia na nich warstwy ziemi mineralnej, w pierwszym rzędzie piasku, jak to czynili niemieccy rolnicy i technicy na podstawie zasad systemu zwanego od wynalazcy systemem Rimpaua.

Pomijając jednak te szczegóły, należy skonstatować, że akcja zakładania stacji doświadczalnych i pól wzorowych dla uprawy torfowisk spotkała się z gorącem uznaniem właścicieli rolnych, jako akcja dla rozwoju tej gałęzi rolnictwa niezwykle korzystna i pożyteczna. Trzeba też przyznać, że władze tak krajowe jak i rządowe w latach od 1895—1905 szczerze ją popierały, nie szczędząc funduszów na to, ażeby stacji takich było w kraju jak najwięcej.

Każdy niemal właściciel większych obszarów torfowych o ile miał zamiar takowe uprawiać i posiadał gotowe projekta melioracyjne mógł bez wielkich trudności uzyskać uchwałę Wydziału krajowego na założenie i utrzymanie kosztem funduszów publicznych stacji doświadczalnej. Program doświadczeń, wielkość zająć się mającej powierzchni pod stację, wysokość subwencji, zależały od ważności i znaczenia takiejże stacji dla ogółu, jak niemniej i od lokalnych warunków.

Stację zakładano albo równocześnie z rozpoczęciem robót techniczno-melioracyjnych, albo dopiero po ukończeniu tychże, zależnie od mniej lub więcej sprzyjających warunków.

Przed założeniem stacji, dla wyboru odpowiedniego miejsca, zwiedzała torfowisko osobna Komisja złożona z delegatów c. k. Ministerstwa Rolnictwa i Wydziału krajowego, która wypowiadała swoją opinię o potrzebie stacji i o programie mających się prowadzić doświadczeń. — Na tej podstawie wykonywano potrzebne zdjęcia techniczne, opracowywano projekt z kosztorysem, z planem gospodarczym i programem doświadczeń.

W programie doświadczeń uwzględniano w pierwszym rzędzie potrzeby praktycznego gospodarstwa, a miano głównie na uwadze następujące sprawy.

1. Jakie są w danych warunkach najodpowiedniejsze głębokości i odstępy rowów bocznych osuszających, tak ze względu na uprawę rolną jak i łąkową.

2. Jakich na torfie używać potrzeba sztucznych nawozów tak pod względem ilości jak i jakości i stosunku tychże, dla rozmaitych roślin uprawnych.

3. Kiedy działanie sztucznych nawozów korzystniejsze, czy użyte na wiosnę czy w jesieni.

4. Próby z rozmaitemi odmianami i gatunkami roślin zbożowych, okopowych i ogrodowych.

5. Doświadczenia z uprawą łąkową, t. j. ze zniszczeniem dawniejszej darni i uprawą przedplonów, jak niemniej z podsiewem traw.

6. Doświadczenia z różnemi mieszankami traw na łąki stałe, zmienne i konicze trawne.

7. Próby z zastosowaniem narzędzi rolniczych do uprawy mechanicznej, siewu i oczyszczenia z chwastów.

8. Obliczanie rentowności i dochodów przy uprawie torfowisk w danych warunkach.

Z tych głównych celów, wypływało wiele innych, które bądź to w programie uwzględniano, bądź na miejscu badano i zarządzano. Bezpośrednie kierownictwo stacji spoczywało zazwyczaj w rękach właściciela, na którego gruncie stacja istniała, albo w rękach jego fachowego zastępcy, ekonoma, rządcy lub innego miejscowego inteligentnego robotnika. Przy wyborze miejsca na pola doświadczalne, kładziono zawsze wielką wagę na to, ażeby na miejscu byli chętni i sumienni ludzie, którzyby z powierzonego zadania umieli się wywiązać i z doświadczeń złożyć dla Wydziału krajowego sprawozdanie. Ten wzgląd wpływał na to, że pola próbne w pierwszych początkach istniały niemal wyłącznie na obszarach dworskich, których właściciele w dobrze zrozumianym interesie o posiadanie stacji chętnie się ubiegali i wzorowo takową prowadzili. Wywoływały one u właścicieli niezwykłe zainteresowanie się. Nie tylko bowiem, że wyjaśniały one nieznane dla nich szczegóły z uprawy torfowiska, ale równocześnie zabezpieczały ich przed kosztownemi niespodziankami lub niebezpiecznymi eksperymentami na większą skalę. W niejednym wypadku były one dobrodziejstwem dla właścicieli rolnych, osobliwie dla mniej zamożniejszych, umożliwiając im dochodami ze stacji poprawiać stopniowo coraz większe przestrzenie torfowisk.

Stacje bowiem takie, jak to już i p. Madejski w artykule swoim podnosi, były dość hojnie dotowane. Przy zakładaniu bowiem stacji na torfach musiano oprócz dość kosztownych robót polnych, uwzględniać znaczne wydatki na roboty techniczno-melioracyjne jak kopanie rowów, budowa szluz nawodniających, mostów, dróg dojazdowych i t. p. czego w zwykłych warunkach nie ma. Szczególnie w pierwszym okresie zakładania stacji, mianowicie w latach od 1895—1900 — subwencje z funduszów krajowych i państwowych przedstawiały wcale pokaźne sumy dochodzące jak w Korsowie i w Olesku 4—6 tysięcy koron rocznie. Dopiero później, kiedy stacji mnożyć się zaczęło coraz więcej, przyjęto zasadę, że rozmiary i program doświadczeń muszą być z reguły takie, ażeby koszta założenia i utrzymania nie przekraczały wysokości rocznej subwencji od 1000—2000 koron.

Subwencję zapewniano zazwyczaj na lat 3, chociaż nie wykluczano możliwości wypłacania jej w wyjątkowych wypadkach i przez dłuższy przeciąg czasu, o ile miejscowe warunki i program doświadczeń tego wymagały. Rozumie się, że o ile właściciel nie szczędził swoich środków pieniężnych, stacja doświadczalna mogła być dowolnie wielką i trwać dowolnie długo. Dok. n.

Sprawozdanie
z międzynarodowego kongresu i wystawy pszczelniczej w Wiener-Neustadt

skreślił

Jan Marcinków z Nowego Mizunia.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 11 Rolnika).

ad 2) Baron Bela Ambrozy „Jakie mamy środki do osiągnięcia dobrego pożytku dla pszczół a tem samem w jaki sposób zapobiedz głodowi“. Naturalnie, że przez zasiew w większej ilości miododajnych roślin.

Wywody p. Barona Ambrozyego mają o tyle racyę, że nie tylko pszczelarze, ale wogóle i gospodarze, a w szczególności gospodarze większych posiadłości, którzy mają cokolwiek uczucia dla tej skromnej muszki, i na sercu leży im podniesienie dobrobytu w kraju, powinni dbać o to, aby ta muszka miała skąd przynieść tego boskiego nektaru, tak dla ludzi jako też dla siebie. Przysłowie mówi, „że gdzie nic nie położysz, stamtąd nic nie weźmiesz“ — tak też i z pszczółkami, jak człowiek nie przydba dla niej roślin, z którychby mogła mu miodu przynieść — to miodu nie przyniesie „bo z próżnego nie nalejesz“.

Wprawdzie z pszczołami dzieje się czasem zupełnie inaczej, człowiek zaścielił stół dla nich najróżnorodniejszem miododajnem kwieciem, a tymczasem słota i zimno, jeśli potrwa czas dłuższy, to kwiatki przekwitną a pszczółka nic nie przyniesie i z głodu zginie, tak nieprzymierzając jak w ubiegłym roku w Galicji od 21. czerwca zimno i deszcz trwały z małemi przerwami prawie do zimy, ale takie lata są fenomenalne, należące do wyjątków, i niech Bóg nas i pszczółki od podobnych lat uchowa.

Co z tego na wiosnę będzie to można przepowiedzieć, z pewnością większa połowa pni wyginie, jak w zeszłym roku w zachodnich i północnych Prusiech. Pan Baron Ambrozy kładzie główny nacisk na uprawę facelii.

Mojem zdaniem dobra to idea, tylko nie dla każdego do zrealizowania ; kto posiada wielkie obszary pól ornych, to może zabawić się i w siew facelii czyli wiązanki wrotyczowej (*Phacelia tanacetifolia*), siejąc po 4—5 morgów ze 6 razy do roku.

Tym sposobem uzyska się dla pszczół w różnych miesiącach pożytek, tak, że jeśli w jednym miesiącu pogoda nie dopisze, to z drugiego siewu w następnym miesiącu może pszczoła korzystać z kwiatu, a jeśli nie w drugim to w trzecim miesiącu, czwartym i t. d. Ale jeśli taka słota potrwa mięsiącami jak zeszłego roku u nas to i siew facelii nie pomoże.

Dalej jakkolwiek facelia pod względem chemicznych i pożywnych składników równa się prawie koniczynie, to pomimo tego bydło niechętnie ją zjada, a jeśli trochę postarzeje się, to jako roślina więcej badylowata nie nadaje się dobrze do karmy bydła.

W Niemczech z dobrym skutkiem używano facelię dla karmu bydła w stanie kiszonym, więc musianoby w tym kierunku próby robić.

Owóż jak powyż zaznaczyłem zalecana przez p. bar. Ambrozyego facelia, da się zastosować tylko u właścicieli większych posiadłości, chociaż i z tych niejeden z pewnością namyśli się czy nielepiejby było 4—5 morgowy obszar naraz przez 5 lub 6 razy a zatem 20—30 morgów, zasiać czemś pożyteczniejszem jak facelia lub ostatecznie wydzierżawić albo wypaść bydłem lub zwykłą trawę ugorową na tym obszarze rosnącą, skosić.

Mojem zdaniem najpożyteczniejszą rośliną miododajną a przytem w wysokim stopniu dla paszy bydła korzystną, jest koniczyna szwedzka (*trifolium hybridum*) siana jako przymieszka do koniczyny czerwonej lub jako przymieszka do mieszanek łąkowych.

Koniczyna szwedzka udaje się wszędzie czy to na mokrych (nawet na mławkach t. j. moczarach) czy też na suchych gruntach i daje przez bardzo długi czas pszczołom wiele pożytku i b a r d z o d o b r e g o m i o d u.

W Czechach i Morawii już przyszli na to tak pszczelarze jakoteż właściciele większych posiadłości i sieją koniczynę szwedzką na wielkich obszarach naturalnie jako przymieszkę do czerwonej koniczyny lub do mieszanek łąkowych, albowiem owa koniczyna wyrasta wysoko i lubi padać.

Ja u siebie sieję koniczynę szwedzką już od przeszło 15 lat z nader dobrym skutkiem dla pszczół i bydła i nie mogę dosyć gorąco polecić uprawę tej koniczyny tak pszczelarzom jako też gospodarzom czy to na większych czy też na mniejszych posiadłościach.

Koniczyna szwedzka jakkolwiek nie daje tak wydatnego drugiego pokosu, jakim jest pierwszy lub jaki czerwona daje, ale natomiast trwa dwa a nawet i trzy razy dłużej, jak koniczyna czerwona.

ad 3) Dr. Prof Uniw. Boliat „O zgnilcu u pszczół i środki zaradcze przeciw tej zarazie“.

Straszna ta zaraza pszczół decymuje wiele pasiek, a tem bardziej, że nie każdy potrafi ją w czas rozpoznać, a po największej części, kiedy już spostrzegł się, bywa za późno. Jako środek zaradczy proponuje w pierwszej linii obuczanie pszczelarzy zapomocą wykładów i demonstracyj o oznakach tej choroby, a dalej zawiadamianie sąsiednich pszczelarzy o odkryciu tej choroby w pasiece jednego pszczelarza — i powiadamianie władz o zajściu choroby — następnie energiczne tępienie zarazy przez zastosowanie wszelkich policyjnych środków przezorności, na wzór, jak przy zarazach bydlęcych, a w końcu palenie zarazą dotkniętych pni, pszczół i woszczyny.

ad 4) Prof. Uniw. Dr. Ciesielski „Mokrzejący pień ma brak wody, suchy pień ma dosyć wody". Wykład naszego czcigodnego prezesa Towarz. pszczelniczego zrobił wielką furorę.

Jakkolwiek znamy od dawna ową procedurę w pniu z słynnego dzieła p. profesora Ciesielskiego „Bartnictwo" część I. na stronie 161. do 173. jednakowoż tak wykład, jako też główna treść takowego była dla Niemców nowością, albowiem dzieła „Bartnictwo" nie znają. Nie było więc końca oklaskom i owacjom, któremi wszechstronnie czcigodnego profesora wynagrodzono — i wszechstronnie wyrażono życzenie przetłómaczenia dzieła prof. Dr. Ciesielskiego „Bartnictwo" na język niemiecki — o czem zresztą w Bartniku postępowym Nr. 7—8 na stronie 120. pan Józef Maurer z Munderfing w wyższej Austryi dzielny i wysoko w sferach pszczelarskich ceniony pszczelarz w swej korespondencji pisał. Nie podaję więc szczegółowo treści tego wykładu, gdyż zabrałoby to sporo miejsca, tylko odsyłam Szanownych Czytelników do dzieła „Bartnictwa" Część I. gdzie na stronie 161. do 173. nader skrupulatnie i naukowo owa procedura jest opisaną.

ad 5) Cydlik „Szkic biograficzny o majorze Hruszce wynalazcy miodarki".

Pan Cydlik w bardzo wyczerpujący sposób opisał wynalazek miodarki przez majora Hruszkę Morawianina, oraz nakreślił jego całą biografiję. Na pomysł miodarki, przyszedł major Hruszka przypadkowo, a to posyłając swego chłopaka z wybraną z ula ramką, pełną niezasklepionego miodu z pasieki do pomieszkania. Chłopakowi wyśliznęła się ramka z ręki, a gdy upadała ukośnie na ziemię, miód wylał się z ramki z jednej strony tak, że ramka prawie suchą była na jednej stronie — to naprowadziło majora Hruszkę na myśl sporządzenia naczynia, w któremby można było uskutecznić silny ruch, czyli rzut odśrodkowy tak, aby ramka nie wypadła, i przez wprowadzenie w ruch naczyńka z ramką zapomocą sznurka przekonał się, że miód z ramki wylatuje.

Skonstruował następnie całą maszynę, w której zapomocą silnego kręcenia, t. j. prowadzenia w ruch kołowrotu z ramką można było miód z ramki wytrzęsać. Pomysł ów później wydoskonalono do tego stopnia w jakim obecnie miodarki się znajdują i czem raz więcej wydoskonalają.

Bądź co bądź był to wynalazek epokowy, który dla pszczelnictwa przyniósł bardzo wielkie usługi.

Major Hruszka nie zrobił na tym wynalazku prawie żadnego interesu, chyba tylko spełnił dobrodziejstwo dla pszczelnictwa, bo sam major Hruszka w późniejszych latach zakończył swój żywot w dość opłakanych stosunkach majątkowych. Ś. p. major Hruszka był Morawianinem, poświęcił się był od młodości służbie wojskowej a w wolnych chwilach uprawiał pszczelnictwo, osobliwie gdy był w służbie czynnej we Włoszech w Legnano, tam w r. 1865 przyszedł na pomysł miodarki, i w tymże roku na kongresie pszczelniczym w Bernie po raz pierwszy zademonstrował miodarkę. W późniejszym wieku przeniósł się był do Dolo koło Wenecyi, gdzie posiadał większy hotel, przez różne niepowodzenia stracił wszystko i w walce z kłopotami zmarł w dniu 11. maja 1888. C. d. n.

Odszkodowanie za straty w inwentarzu podług projektu nowej ustawy o zarazie bydlęcej. *)

Jako najważniejszą zmianę w projekcie nowej ustawy i jako największy postęp w ustawodawstwie weterynaryjnem, należy uważać VI rozdział, mówiący o odszkodowaniu za straty w inwentarzu, oraz za przedmioty, które przy przeprowadzaniu dezinfekcji zniszczone zostały. Teoretycznie, oraz z ekonomicznego punktu widzenia rzecz biorąc, uważać należy za słuszne, aby jednostka, za ofiarę poniesioną dla dobra ogółu przy tępieniu zarazy. została z publicznych funduszów tak wynagrodzoną, jak tylko istniejące środki na to pozwalają i aby to odszkodowanie odnosiło się do wszystkich zwierząt domowych, które z polecenia władzy zabite zostały. Odszkodowanie z publicznych funduszów, także i wtedy musi nastąpić, kiedy tym sposobem niszczenie zarazy może skuteczniej się odbywać. Podług dotychczasowych rozporządzeń, odszkodowanie z funduszów państwowych bywa wypłacane w następujących wypadkach:

1) Przy zarazie na bydło rogate, za woły, krowy, kozy i owce, następnie za przedmioty zniszczone z polecenia władzy urzędowej ma być wypłacona cała ich wartość podług oszacowania.

2) Podług powszechnej ustawy o zarazie bydlęcej z 29. lutego 1880 r. za zwierzęta, które z polecenia władzy dla stwierdzenia, że zaraza istnieje, zabite zostały (z wyjątkiem wścieklizny) następnie za konie zabite z powodu posądzenia o nosaciznę i istotnie tą chorobą dotknięte, również cała ich, przez oszacowanie stwierdzona wartość ma być wypłaconą.

3) Podług ustawy o tępieniu zarazy płucnej z 17. sierpnia 1892 r. nr. 142 Dz. u. p. (§ 4) ma być, wypłaconych 95% ogólnej wartości, w poszczególnych wypadkach (§ 3) cała wartość na rozporządzenie władzy zabitych zwierząt, wreszcie podług § 24. wypłaconą ma być ogólna wartość po odtrąceniu kosztów, przyczem dezinfekcja na koszt państwa ma być przeprowadzoną (§ 16).

4) Podług ustawy z 6. września 1905 r. nr. 163 Dz. u. p. odnośnie do zarazy świń, za świnie tuczone 95% ceny targowej, za świnie użytkowe, podług specjalnej taryfy wartości, za świnie na chów przeznaczone tak samo, z dodatkiem 25%, jeżeli we wszystkich tych wypadkach z rozporządzenia Władzy zabite świnie okazały się zdrowemi (§ 6), jeżeli jednak były chore, dodatek tylko w połowie bywa wypłacany (§ 7), a przy wypadkach pod § 8-ym przytoczonych, wypłaca się tylko odszkodowanie przepisane bez dodatków, po odtrąceniu kosztów, przyczem koszta dezinfekcji ze skarbu państwa mają być pokryte.

W obecnie przedłożonym projekcie zakres obowiązku odszkodowania jest znacznie rozszerzonym, gdyż obejmuje nie tylko wypadek zabijania większej ilości zwierząt, ale także szczepienie takowych, mogące sprowadzić śmierć zwierząt szczepionych. Z drugiej strony, przy nosaciźnie przewidziane jest odszkodowanie za te konie, które zabite zostały z rozporządzenia Władzy i uznane jako chore.

Obowiązek ciężący na państwie wypłacania odszkodowania, ogranicza się podług § 48. do zwierząt jednokopytnych, przeżuwających i świń. Obowiązek ten odpada przy wypadkach sparszywienia u koni, jeżeli ta choroba zostanie przez weterynarza uznaną za nieuleczalną i z tego powodu z rozporządzenia ustawy § 39., konie zabite zostały. Takie konie żadnej wartości nie przedstawiają, a nieuleczalność ich należy przypisać tej okoliczności, że właściciel zaniedbał wezwać weterynarza w właściwym czasie. Obowiązek odszkodowania odpada również przy wypadkach wścieklizny u koni, bydła i świń, które podług § 41, jako chore, lub o tę chorobę podejrzane musiały być zabite z własnej woli właściciela, jeżeli tenże kosztów sekcji i t. d. ponosić nie chce. Tu istnieje luka i pewne odstępstwo od zamiarów, jakie niegdyś spowodowały tę ustawę. Należałoby bowiem wziąść pod uwagę, czy w tych wypadkach, gdzie właściciel żadnej winy z powodu powstania zarazy nie ponosi, a koszta sekcji

*) Wobec wniesienia przez rząd projektu nowej ustawy weterynaryjnej, uważamy za stosowne zapoznać czytelników z niektórymi szczegółami tego przedłożenia rządowego. (Red.)

itd. nadmiernie wysokiemi się okażą, nie należałoby wypłacić jakiegoś umiarkowanego odszkodowania. Następnie, skoro według §§ 32 i 45 ma być nadaną urzędom władza przy zarazie pyska i racic oraz cholerze u drobiu i zarazie u kur, wydawać polecenie zabijania chorych lub podejrzanych zwierząt, należałoby również o pewnem odszkodowaniu pomyśleć. Odwoływanie się w § 48 na § 42 jest widocznie skutkiem omyłki. Odszkodowanie będzie w dalszym ciągu wypłacanem, za zwierzęta jednokopytne, przeżuwające i świnie, kiedy takowe na wyraźne zlecenie Władzy zostały zabite, lub też skutkiem zarządzonego szczepienia zginęły, następnie za przedmioty, które przy dezinfekcji zostały zniszczone — wyjątkiem w tym wypadku jest nawóz.

Odszkodowanie będzie wypłacanem za zwierzęta z polecenia Władzy zabite, a znalezione zdrowemi, jakoteż za te, które skutkiem szczepienia dokonanego z polecenia Władzy zginęły, następnie za zniszczone podczas dezinfekcji przedmioty, stosownie do oszacowania. Tu należy zauważyć, że w § 51, wiersz 1 wyraz „albo“ powinien być przez „równie jak“ zastąpiony i nie można tu mówić o innych przedmiotach, tylko o zwierzętach. Jeżeli zabite zwierzęta okażą się przy sekcji choremi, przyczem jednak w rachubę może wchodzić tylko zaraza. w celu wyniszczenia której, zostało wydane rozporządzenie zabicia, co jednak wyraźnie powinno być uwidocznione — wtedy przy zarazie pyska i racic wypłaconą będzie $^1/_5$ wartości, przy nosaciźnie i tuberkułach połowa wartości. Odszkodowanie za świnie zabite z rozporządzenia Władz lub też te, które wskutek zarządzonego przez Władze szczepienia zginęły, będzie tak samo obliczane, jak to dotychczas miało miejsce przy pomorze świń.

Orzeczenia o zmniejszeniu lub też zupełnem odpadnięciu odszkodowania, zapożyczone są z ustawy o pomorze świń, która orzeka, że zabite zwierzęta mają być na korzyść skarbu Państwa spieniężone w razie jeżeli zostały importowane w czasie, kiedy w drodze urzędowej zarządzono zakaz przewozu; ustawa ta rozciąga się obecnie na wszystkie zwierzęta. Nowem jest to tylko, że odszkodowanie wtedy także zmniejszonem być ma, kiedy ze sposobności ochronnego, nakazanego przez Władze szczepienia, nie skorzystano.

Wielkiego znaczenia jest postanowienie § 60, które opiewa, że za bydło rogate i konie, które zginęły na zapalenie śledziony, Ministerjum rolnictwa ma wypłacać zapomogę do wysokości połowy wartości ogólnej. Że to ma być zapomoga a nie odszkodowanie, wydaje nam się być zupełnie uzasadnionem — właściciel nie może się tu skarżyć na szkodę, spowodowaną przez ustawowe zarządzenia i nie ponosi żadnej ofiary w interesie ogółu.

Rzeczywistą korzyść przedstawia również § 61 projektu, podług którego, obok dotychczasowych ciężarów, przypada na skarb państwa również koszt przez rządowe Władze zarządzonego, (nie urzędowego) cechowania zwierząt, szczepienia takowych, dezinfekcja, z wyjątkiem tych robót, które ręcznie lub pociągowo są uskuteczniane i wreszcie premie § 17. przyznane. Premie wynoszące 10 do 50 koron, powinny być przez Władze krajowe przyznane tym osobom, które z narażeniem własnych interesów przez zgłoszenie w porę obowiązkowego zawiadomienia, przyczyniły się do położenia tamy grożącemu niebezpieczeństwu, co wtedy działa korzystnie. kiedy odnosi się do inwentarza, będącego własnością donoszącego, pozatem jednak pociąga za sobą wiele nieprzyjemności. Umotywowanie projektu opiera się na obliczeniu wartości zabitych z rozporządzenia rządowego zwierząt, w latach 1901—1906. I tak wartość koni chorych na nosaciznę wynosi 88.066 K, wartość bydła chorego na zapalenie śledziony na 43.550 K, a wartość bydła chorego na szelestnicę na 150.291 K. Przy zapaleniu śledziony i szelestnicy uiszczenie zapomogi jest tylko względną rzeczą i uskutecznia się tylko za zwierzęta, które na jedną z tych chorób zginęły. Jeżeliby wszystkie te szkody miały być wynagrodzone w ten sposób, że wypłacanoby tylko połowę wartości zwierzęcia, spowodowałoby to roczny wydatek w przeciętnej sumie 338.956 K.

Nie ulega wątpliwości, że wskutek zobowiązania do wypłacania odszkodowania zapomogi i premii za doniesienia o pojawieniu się zarazy, zwłaszcza szelestnicy i zapalenia śledziony, doniesienia takie znacznie się pomnożą i z tego powodu wzrosłyby również przewidziane koszta. Należy to jednak uważać za wydatek produktywny. Kiedy następnie uwzględnimy, że środki ostrożności przedsięwzięte w celu stamienia zarazy płucnej, pociągną za sobą dosyć wysokie koszta, do których obliczenia brak nam wszelkich statystycznych podstaw i że pewnych wytycznych punktów dostarcza nam tylko ta okoliczność, że przy oglądaniu mięsa, w wielkiej ilości wypadków skonstatowano tuberkulozę, to przyjdziemy do przekonania, że Państwo w interesie pomyślnego rozwoju naszego chowu bydła i możliwej wolności eksportu takowego, jakoteż obrotów handlowych wewnątrz kraju, gotowem jest do poniesienia znacznych ofiar.

Przytem nadmienić należy, że przy określeniach dotyczących odszkodowania, najjaśniej występuje podział zarazy na dwie grupy, które noszą nazwę e p i z o o t y c z n e j i e n z o o t y c z n e j — w pierwszym wypadku będzie mieć miejsce odszkodowanie za zabite z rozporządzenia Władzy zwierzęta — w drugim zapomoga za zwierzęta, które zginęły. Wogóle wszystkie postulaty dotyczące zaraźliwych chorób bydlęcych, są w tym projekcie w szerokim zakresie uwzględnione. Projekt ten, w którym również plan zastosowania pewnych kar, w celu poprawienia obecnego stanu rzeczy, powinien być sympatycznie powitany i tylko życzyć sobie należy, by jak najprędzej uzyskał moc prawną. Istnieją zapewne pewne braki, o których po części jeszcze później wspomnimy, są one jednak stosunkowo mniej ważne i przy dalszych naradach wydziału komisji parlamentarnej dla zarazy u bydła, mogą być bez trudności usunięte.

Omawianie tej nowej ustawy o zarazie bydlęcej wypadnie może za obszernie, ale mimo to nie może sobie rościć pretensji do zupełnego wyczerpania przedmiotu. Nie mieliśmy jednak tego na celu — chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na rozmaite korzyści, jakie ten projekt dla naszego chowu bydła i naszych stosunków rolniczych zawiera, a zarazem zachęcić do zrobienia pewnych poprawek, które może nie są bardzo ważne, ale też na uwzględnienie zasługują. Do obrady nad przeprowadzeniem zarządzeń, byłoby wskazanem zaprosić urzędowych weterynarzy, obeznanych z ustawą — mamy też nadzieję, że znajdzie się sposób stłumienia już w zarodku tendencji do wielkiego zwiększenia zapotrzebowania papieru i atramentu, gdyż, czytając projekt ustawy, można się obawiać tej ostatniej ewentualności. *L. K...n.*

Korespondencye.

Z kraju.

W sprawie mającego powstać „nowego Towarzystwa producentów spirytusu“ niech mi będzie wolno także kilka słów wypowiedzieć jako dalszy ciąg „Przestrogi“, hr. Korytowskiego. Na wstępie muszę zaznaczyć, że zupełnie godzę się z p. Korytowskim co do jedności. Lecz jeżeli takie towarzystwo powstaje, to czy nie jest winien także nasz dotychczasowy Związek. Bo właściwie jak się rzecz przedstawia.

Związek założyli i do niego przystąpili z samego początku ludzie, którzy byli dobrze poinformowani ze statutami i jego przyszłą wewnętrzną akcją, dalej ci, którzy potrzebując koniecznie pieniędzy, mieli nadzieję dostania ich zaraz w postaci grubej zaliczki. Większość producentów wyczekiwała. Zaczęli się garnąć dopiero wtedy, gdy się przekonali, że Związek się pomyślnie rozwija i widzieli w przystąpieniu swą oczywistą korzyść.

Otóż na producentach drugiej kategorji Związek poniósł znaczne straty. Byli to przeważnie dzierżawcy majątkowo prawie całkiem zrujnowani, którzy przystąpili zaraz do Związku, aby i tam można jeszcze cośkolwiek zarwać, bo już gdzieindziej kredyt mieli zamknięty. Rada

Nadzorcza Związku, czy też pełne zgromadzenie uchwaliło, że aby dostać zaliczkę, trzeba dać gwarancję w postaci drugiego i to „pewnego“ podpisu. Tu właśnie leży ten pies pogrzebany. Jasnem jest, że wystaranie się o taki „pewny“ podpis jest rzeczą trudną, choćby producent nie był majątkowo zachwiany, gdyż tu chodzi prawie zawsze o większą sumę. Nawet brat namyśli się, gdy chodzi o kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy koron.

Producentowi biednemu lub średnio zamożnemu, któremu właśnie zaliczki potrzeba, zaliczki nie dają; bogatszym właścicielom dóbr, których i tak jest mało, nie koniecznie zaliczki potrzeba, bo mając kredyt, z drugim podpisem „pewnym“, dostaną pieniądze w każdej instytucji finansowej. Mojem zdaniem nie chodzi w nowem Towarzystwie o tytuły prezesów i dyrektorów, lecz o zawiązanie Towarzystwa, które i interesa mniej zamożnych producentów spirytusu miałoby na względzie. Drugiego Towarzystwa nie byłoby potrzeba, gdyby dotychczasowy Związek nie stawiał tak wielkich i uciążliwych wymogów. Kredyt powinien być otwarty i dla mniej zamożnych, przytem zaliczki mogłyby być mniejsze; dzierżawcom zaś, którzy płacą za morg po 40—50 kor. zaliczki nie dawać.

Związek poniósł straty dając zaliczki na jeden podpis to pewne; ale cóż to za straty, prawie żadne. Wypadało po 20—30 h na hektolitr, a więc taka mała kwota, że nikomu nie zrobiła różnicy w stosunku do uzyskanej ceny. Aby zapobiedz powstaniu nowego Towarzystwa, musi Związek znieść paragraf o dwóch ręczycielach, a uniknąć strat można przez nieprzyjmywanie ludzi, którzy płacą takie wysokie tenuty dzierżawne, a przytem nie dają żadnej osobistej jakiej takiej gwarancji. Takich z pewnością i nowe Towarzystwo by nie przyjęło.

Bo jakiż jest właściwie cel takiej instytucji. Przy zakładaniu Towarzystwa już istniejącego, bez wątpienia celem było wpłynąć na cenę przez skupienie wielkiej ilości spirytusu. Jednak biedniejszy producent takiego dalekiego celu mieć nie może. On widzi w Związku instytucję chroniącą go od kolosalnych strat, jakie zwykle ponosił, sprzedając wódkę kilka miesięcy naprzód przed wyprodukowaniem tejże. Potrzebując pieniędzy sprzedaje wódkę dlatego, że takowa nie może być ani mokra, ani sucha, ani ze śniecią etc., nie naraża się więc na różne zawikłania i procesy, jak, dajmy na to przy sprzedaży zboża.

Jakie on jednak straty ponosi, o tem wiemy. Jeżeli kto, to właśnie mniej zamożni producenci odczuwają największą potrzebę takiego Towarzystwa. Człowiek bogaty wódki naprzód nie sprzedaje, a dotychczas przeciętnie pewnie źle na tem nie wyszedł. Cóż mają począć producenci, mniej zamożni, którzy przez przystąpienie do teraźniejszego Związku nie tylko sobie nie pomogą, lecz owszem zwiążą sobie ręce. Widzą jednak doskonale, jakie korzyści Związek daje tym, którzy zaliczkę uzyskują, a którzy przedtem musieli tak samo sprzedawać wódkę naprzód.

Jest to kwestja zbyt żywotna, by ją można usunąć z widowni przymawianiem: to brzydko, to nieładnie, bo tych biednych producentów jest daleko więcej, a jednak i oni zasługują na uwagę, gdyż bankructwa między nimi zdarzają się bardzo rzadko. *B. F.*

Od Redakcji: Dla bardzo ważnej zasady łączności — mimo wszystkiego przestrzegamy przed tworzeniem nowego Związku należy tylko starać się o usunięcie braków w już istniejącej organizacji.

Żabokruki - Podlipki powiat Horodenka.

Sprostowanie.

W numerze 11 *Rolnika* znajduje się korespondencja z powiatu horodeńskiego. Anonimowy autor chce wmówić w czytelników, iż z powiatu Horodenka, przy rozdawaniu zapomóg większa własność nie jest pomijaną, lecz owszem na równi traktowaną z mniejszą własnością. Tej zalecie akcji pozwolę sobie zaprzeczyć i nadmienię, iż w tym kierunku nic nie zdziałano, a stwierdzić to mogą bezparcjalni niezawiśli materjalnie gospodarze, jak WPan Abrahamowicz z Tyszkowiec, WPan dr. M. Krzysztofowicz, prezes Oddziału pokuckiego, WPan Domański z Rohyni. Z c. k. Starostwa w Horodence dotychczas żadnego zawiadomienia w tej sprawie nie było. Jestem wogóle przeciwnym wszelkim zapomogom, ale w każdym razie powinniśmy wiedzieć o chęci i zamiarach, a naszą rzeczą dopiero może być zrezygnowanie na rzecz innych. Pożądanem jest przeto więcej: dbanie o sprawę rzeczową, jak wypisywanie wszelkich panegiryków, gdy tak rażąco w naszym powiecie większa własność przechodzi w ręce niechrześcijańskie.

Tadeusz Chłopecki.
właściciel dóbr.

Od Redakcji: Trzymając się zasady bezstronności, zamieściliśmy powyższą korespondencję. Zaznaczyć jednak musimy, że korespondencja w Nr 11 (p. K. P.), pochodzi od bardzo poważnego obywatela a w Nr. 12 w zupełnie tym samym duchu co p. K. P. przemówił dyrektor Towarzystwa kredytowego i wiceprezes Towarzystwa gosp. p. Jan Vivien. Na ostatniem zaś posiedzeniu Komitetu prezes Towarzystwa p. Stanisław Brykczyński stwierdził również czynną życzliwość JE. p. Namiestnika wobec większej własności.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Wiosenne roboty w roli rozpoczynać można, gdy rola należycie obeschnie. Celem uprawy roli jest także przysposobienie wierzchnej warstwy ziemi, aby ona tworzyła pod wpływem sił przyrody w każdej chwili pożywienie mających tam żywić się roślin.

Czy na powierzchni ziemi uprawianej przez całą zimę, słońcem rosą, mrozem, odwilżą, śniegiem wytworzyły się owe pożywienia roślin z martwych w jesieni cząsteczek skał, rolnik badać powinien, a pozna stan sprawności roli, jeżeli wierzchnia warstwa przedstawia masę gąbczastą, gruczełkowatą — jakoby żyjącą.

W ostatnich latach wykryły mozolne badania uczonych rolników nieznaną dotąd siłę w roli pracującą dla rolnika w postaci miliardów bakterji, czyli drobnoustroi. Bakterje te rozmnażają się w warunkach sprzyjających w wierzchnich warstwach roli bardzo szybko, jeżeli rola jest w powierzchni skruszoną, aby powietrze miało przystęp do każdej cząsteczki warstwy ornej, jeżeli jest w miarę wilgotną i ciepłą.

Ponieważ przekonano się, że bakterje w głębszych warstwach roli coraz słabsze okazują rozmnażanie, a działanie ich poniżej 2—4 cali ustaje, przeto należy w uprawach zastosować wszelkie czynności do tego dostatecznie, chociaż nie całkowicie jeszcze poznanego zjawiska, aby nie przeszkodzić i nie powstrzymać życia, rozwoju i pracy tych gołem okiem niewidzialnych a użytecznych żyjątek.

Chociaż zupełne zaniedbanie głębokiej orki byłoby może przedwczesnem i nie na każdej roli dałaby uprawa płytka pewne urodzaje, tymczasem więc, dopóki próby na roli nie ustalą poglądów dotąd uważanych z poważnych stron jako nieuzasadnione, rolnik korzystać przecież może z osiągniętych na polu bakterjologii naukowych zdobyczy i skruszać rolę po każdem zasklepieniu powierzchni.

Każda też rola, wystawiona na wpływ powietrza i przewietrzana przez kruszenie bronami zlanej wskutek deszczów, a następnie zasklepionej przez wyschnięcie powierzchni — nabiera siły i sprawności; w taką rolę rzucone ziarno powschodzi szybko, bo wilgoci dostarczy rosa w każdą noc, a ciepło promieni słonecznych ogrzeje rolę dostatecznie.

Najważniejszym narzędziem do robót w. roli jest wiosną brona, lecz włóczyć należy rolę obeschniętą a nie mokrą, która się na nowo zasklepia. Jednorazowe przejechanie broną jest w największej ilości wypadków wystarczającem, bo nie tylko, że brona dostatecznie rolę zasklepioną otworzyła, ale także niszczy jednorazowa włoczka chwasty wystarczająco.

Szkodliwem zaś jest kilkakrotne bronowanie uprawek z tego względu, że na rolach sypkich, piaszczystych glinkach, przy piaskach i ziemiach próchnicznych, a nawet glinach i iłach, rozmiela się ziemia bronowana bez miary, spopieli się i powietrza ani rosy pył pokrywający powierzchnię nie wpuści do wnętrza gleby, a teraz właśnie powietrze do roli wnikające, nie tylko spowoduje rozkłady chemiczne pod wpływem tlenu, wilgoci i ciepła, ale ożywi rozwój i użyteczne działanie bakterji.

Powtórzywszy taką włoczkę co tydzień gdy pogoda

sprzyja, osłabimy korzonki perzu, których brona na powierzchnię nie wywlekła do tyla, że one siłę straciły z powodu, że nie pozwolono korzonkom wypuszczać listków, tylko je zniszczono, a wiemy, że liście każdej rośliny czerpią życie z powietrza, a gdy trawkę niszczymy, korzeń gnije. Powtarzanie bronowania w suchej porze nie częściej jak co tydzień spowoduje przewiew w roli, tępienie kiełkujących nasion i korzeni perzu, ostu, piołunu, czosnku, żarnowca i innych chwastów. *A. Żegota.*

Przyspieszenie kiełkowania nasion warzywnych. W celu przyspieszenia wzrostu i upewnienia się co do wartości nasion, zwłaszcza powoli kiełkujących, które nie mogą być wysiane wcześnie na wiosnę, t. j. w porze, kiedy ziemia jest dostatecznie wilgotna, należy je przed wysianiem poddać niżej podanej manipulacji.

Pietruszka. Do skrzynek drewnianych lub misek glinianych, napełnionych sypką ziemią, pomieszaną dobrze z gruboziarnistym piaskiem, sypie się potrzebną ilość nasion, dokładnie się miesza z ziemią i stawia w ciepłem miejscu. W ciągu 7—14 dni nasienie kilkakrotnie mieszane, zakiełkuje i wtedy powinno być wysiane wprost do gruntu. Gdyby siew nie mógł być uskuteczniony ze względu na porę, należy wykiełkowane nasiona przenieść do miejsca chłodniejszego. Toż samo czyni się z porami i cebulą, sianemi wprost do gruntu. U grochu i fasoli przez moczenie w wodzie lub przekładanie nasion wilgotną szmatą przez kilka dni w miejscu ciepłem, przyspiesza się wzejście o 3 do 5 dni. Ogórki, zanim się je wysieje na zagon, dobrze jest przez 2 do 3 dni potrzymać w wilgotnych trocinach lub zmoczonym mchu. Kiełek nie powinien przekroczyć 0·5 cm. długości. Marchew, koper, anyż i kminek miesza się z ziemią, jak pietruszkę, lecz przechowuje się w chłodniejszem miejscu. Szpinak najlepiej wykiełkuje w ziemi piaszczystej, stale wilgotnej, ażeby ziemia przy rozsiewaniu nie zlepiała się z nasieniem. *Rolnik Śląski.*

Doniesienia kronikarskie.

† JAN TRZECIESKI

właściciel Miejsca piastowego — poseł Ziemi Sanockiej na Sejm kraj. — zacny — powszechnie szanowany i kochany ziemianin, gorliwy Katolik, mąż niezłomnych zasad i przekonań, zmarł w Krakowie w 54-tym roku życia.

W majątku swym i w okolicy pracował dla ludu, dążąc do jego uświadomienia i oświecenia. Tu pełnił urząd zastępcy prezesa Krośnieńskiej rady powiat. Zasiadał w Radzie Nadzorczej Tow. Wzaj. ubezp. — a przez lat 19 posłował do Sejmu. Na każdem polu pracy zjednywał sobie sympatję i szacunek. — Cześć Jego pamięci!

Ks. Witold Czartoryski jako prezes „Kółek Ziemian“ otworzył Walne zebranie tychże w Krakowie d. 22. b. m. przemówieniem nacechowanem ogromną głębią myśli, gorącą miłością ziemi rodzinnej i trzeźwością poglądów.

Z powodu Swięta, które wypadło na przeddzień wyjścia tego numeru *Rolnika*, nie byliśmy w możności dzisiaj podać sprawozdania z tego zebrania i musimy odroczyć ogłoszenie dosłowne świetnego przemówienia do następnego numeru.

Oddział lwowski Towarzystwa gosp. odbył swe Walne zebranie w dniu 13. b. m. przy niezwykle licznym udziale (przeszło 100) członków, wśród których było bardzo wielu włościan.

W czasie zgromadzenia, podniesiono z jednomyślnem uznaniem niezmordowaną, a błogą w skutki pracowitość prezesa Oddziału bar. Adama Horocha, który objąwszy przewodnictwo w stosunkach zupełnej dezorganizacji, w ciągu trzech lat postawił Oddział na wysokim poziomie. Wymownym dowodem tego uznania było, że na wniosek dra Jana Paygerta, wybranym został bar. Adam Horoch ponownie prezesem Oddziału przez aklamację wśród hucznych oklasków.

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 6. w Nrze 6 *Rolnika.* Przeciwko temu błędowi buhajów nie ma innej rady, jak tylko rozpocząć ich zaprzęganie, gdy roku dorastają. Ciężko pracować nie mogą takie młode, ale chodzić wiele powinny. Skąpienie paszy nic nie pomoże, lecz równie unikać należy nadmiernego karmienia. W 2, 3, do 10 roku może buhaj pełniąc funkcye rozpłodowe, pracować chociażby codziennie. Rzecz w tem, aby dozór zapobiegł drażnienia buhaja, iżby się nie stał przed zupełnem go wyzyskaniem złośliwym. Jeżeli się dobrze odziedzicza a ma kształty i przymioty żądane, najkorzystniej będzie trzymać buhaja do 10 roku i dłużej, ale zawsze w pracy używać go łagodnie. Pierścień założony w nos buhaja odzwyczai go od tego nałogu, jeśli mu się czas wypełni pracą. Młode mogą lekkimi wózkami lub saneczkami wozić małe ilości drzewa, gdy z wiekiem nabiorą siły mogą ciągnąć większe ciężary z wołami lub krowami. Paszy wozić buhajem nie należy, bo się zbytnio przepasie zieleniną, co osłabi jego siłę rozrodczą. *A. Sniegocki.*

Odpowiedź na pytanie 8. w Nrze 7 *Rolnika.* Okręgowe Towarzystwo rolnicze w Nowym Sączu wprowadziło już w wielu gospodarstwach hodowlę nasion. Łososina powiat Limanowski może dostarczyć także tego nasienia *A. S.*

Odpowiedź na pytanie 9. W Nrze 10 *Rolnika.* Urządzenia do opalania ropą wykonują fabryka Sanocka i fabryka Bredta w Otynii; może również dobrze wykonać je sprytny mechanik z tem obeznany, gdyż urządzenie takie jest proste i łatwe. Koszt zależy od położenia gorzelni i kotłowni, może wynosić 200—400 koron według tego jak daleko idą ropociągi czy jest potrzebną pompa, czy też bez niej obejść się można. Oprócz tego trzeba kupić zbiornik, którego cena zależy od wielkości i materyału. Może być z drzewa lub żelaza a wielkość musi być stósowna do zapasu jaki się mieć pragnie. Ustawić go najlepiej na miejscu wyższem, jeżeli takie po za budynkiem się znajduje, aby ropa do gorzelni rurami silny spad miała. Ropa borysławska do opalania nie jest wygodną, gdyż zamarza i zatyka rury i dużo jej się wypala, dlatego najlepiej używać gatunków lekkich nie zawierających parafiny. Tych dostać można w zachodniej części kraju. Są one droższe gdyż na 3—4 koron wypadną, lecz nie ma przy nich przerw w ruchu i znacznie mniej ich wychodzi. Wiem z doświadczenia, że na 4 hektolitry wychodziło 250 kg. ropy z kopalni Wola poczta Bukowsko stacya Nowosielce. Licząc po cenie najwyżej 4 korony z transportem, który stosownie do oddalenia mniej lub więcej wynosić może, wypadłby koszt odpędu 10 koron, a więc mniej jak przy pomocy pruskiego

węgla. Jest więc zysk i wspiera się przemysł krajowy Zaopatrywać się należy w ropę za kontraktem rocznym, gdyż cena obecna jest nizką i nie ma widoków na jej podniesienie, każdy zaś sprzedający na 2 lub 3 lata musi na ewentualność zwyżki być krytym i żąda drożej. Dlatego umowa dłuższa jest niekorzystną i utrudnia rozwiązanie, jeżeli z ropy nie jest się zadowolonym. *X. Y.*

Odpowiedź 2 na pytanie 9. umieszczone w Nrze 10 *Rolnika* z 5. marca: 1). Ropę i urządzenie dla opalania ropą gorzelni zakontraktowałem w gal. tow. magazynowem dla produktów naftowych (Chorążczyzna 10) i jestem z urządzenia zupełnie zadowolonym. 2). Ropę zakontraktowałem na lat 3, po dziesięć wagonów rocznie, po 4 K. 20 h. franco stacya Buczacz, w beczkach żelaznych; w cenie ropy misezczą się koszta instalacyi; rezerwoar jednak główny, kamienno betonowy o pojemności 10 wagonów wybudowałem własnym kosztem 2000 K. 3). Po zaprowadzeniu opału ropnego wychodziło dziennie przy wypędzie 4 Hl. około 900 klgr; po bytności inżyniera firmy i zastosowaniu się do jego wszystkich wskazówek, wychodzi obecnie, przy regularnym przypływie wody, wypędzie 4 Hl. dziennie, ruchu gorzelni od 5 do 11 rano, c o d z i e ń p o 550 klgr r o p y. Gorzelnia w Skomorochach podobno jeszcze więcej expensuje, natomiast właściciel gorzelni w Koszyłowcach pan Bernstein mówił mi, że opał ropą doskonale mu się opłaca — czego niestety o gorzelni w Uniżu powiedzieć nie mogę. *Kazimierz Przybysławski.*

Odpowiedź 2. na pytanie 10. zamieszczone w Nrze 11 *Rolnika.* Pytanie nie jest jasnem, bo jeżeli chodzi o tegoroczne sadzenie ziemniaków i sposób zasilenia ziemi pod nie, to odpowiedź jedna tylko być może, że na łubinie przyoranym w jesieni czy wiosną na zielony pognój, można bez ryzyka sadzić kartofle. Skoro zaś kartofle sadzą się po owsie, można będzie w miesiącu maju, gdy owies powschodzi zasiać weń łubin, siać go gęsto i nie zakrywać broną. Pod owies można rozsiać sposobem próby — na dwa tygodnie przed siewem owsa 200 kg. żużli Thomasa wysokoprocentowych. Kainit można rozsiać w jesieni, a nie wiosną. Bezpieczniej zawsze poznać sposobem prób, jak rola uawozy pomocnicze zapłaci. Ponieważ rola nieprzepuszczalna, należy ją w czasie uprawki i po zasiewie zaopatrzyć przegonami, o czem w Nrze 10. *Rolnika* na stronie 123 pod napisem „Drobne wiadomości gospodarcze“ jest objaśnione. *A. Sniegocki.*

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 15 marca do 21 marca 1909 r.

(Ze spostrzeże' Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
15 p.	26 6	25 3	25·7	— 2 7	+ 1·6	+ 0 8	+ 1 7	— 5·1	—	4·2	4·5	—	82	92	--	ESE 7	ESE 10	10	5	10	—	
16 w.	26·2	26 0	27·6	— 1 1	6·7	1·1	7·2	- 1·5	3·9	5·0	4·3	92	69	87	E 3	SW 3	NW 5	6	1	10	1·4	⚹
17 ś.	31·6	32·7	34·1	— 0·5	2·0	— 0·4	2 3	— 0·7	4·1	4·7	4·1	92	89	92	W 1	E 1	NW 1	10	10	10	—	
18 c.	36·5	37 2	38 1	— 2·8	3 3	- 1·3	3·4	— 3 4	3 2	3·0	3·4	85	53	82	NE 1	E 1	E 1	9	3	0	—	
19 p.	38·3	38 1	38·9	— 3 2	2·2	— 2 4	2·5	— 3·5	3·0	3·3	3·3	82	63	85	N 1	O	O	1	0	0	—	
20 s.	39·8	39 8	40·2	— 5·4	4 2	+ 1·0	4·7	— 6 3	1·8	4·1	3·8	62	66	75	O	E 2	E 2	0	0	10	—	
21 n.	40 2	39 5	38 8	— 0 3	6·7	2·9	6 7	- 2 0	3 6	5·1	4·6	81	70	80	F 1	E 2	E 3	6	9	10	2·6	●

Nakładem c. k. Gal. Tow. Gosp. — Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Jan Paygert.**